Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, wtorek 31 sierpnia 1937 Nr. 241 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Znowu 8 wyroków śmierci na trockistów

Paryż. 31. 8. (A) Agencja Havasa donosi z Moskwy: Dziennik „Raboczij Mińska" z dn. 29 sierpnia donosi, że wojskowy trybunał Białorusi skazał na karę śmierci 8 trockistów szpiegów za zatruwanie żołnierzy i podpalenie składów wojskowych. Wyrok został wykonany. Ten sam dziennik donosi, że kilka dni przedtem wykonano również kilka wyroków śmierci za trucie żołnierzy.

Śmierć marynarza na zbombardowanym statku ameryk.

Szanghaj. 31. 8. (R) Marynarz amerykański Shashell, który został ranny na pokładzie statku „President Hoover" zmarł dziś rano.

Ubolewanie Japonii, akcja dyplomatyczna Chin

Tokio. 31. 8. (R) Przedstawiciel marynarki wyraził współczucie i sympatię przedstawicielom ambasady amerykańskiej w związku ze zranieniem marynarzy na pokładzie statku „President Hoover".

* * *

Nankin. 31. 8. (R) Korespondent Reutera donosi, że ze strony chińskiej nawiązane już zostały rozmowy z amerykańskim charge d'affaires w sprawie zlikwidowania pożałowania godnego incydentu ze statkiem „President Hoover". Ministerstwo spraw zagranicznych w Nankinie poleciło ambasadorowi chińskiemu w Waszyngtonie złożenie odpowiedniej deklaracji rządowi St. Zj.

Kanton bombardowany

Kanton. 31. 8. (R) We wczesnych godzinach rannych samoloty japońskie dwukrotnie bombardowały miasto. Wybuchy bomb nie wyrządziły większych szkód. Jeden samolot japoński został strącony. Załoga zginęła.

Kabarety w mieście objętym pożogą

Londyn. 31. 8. (R) Reuter donosi z Szanghaju, że wczoraj wieczorem grupa, złożona z 50 studentów chińskich, wtargnęła do jednego z dancingów na terenie koncesji międzynarodowej i usiłowała wyrzucić z lokalu około 100 tańczących. Manifestacja ta miała być protestem przeciwko otwieraniu kabaretów w obecnych warunkach panujących w mieście.

* * *

Szanghaj. 31. 8. (R) Noc minęła w mieście spokojnie poza zwykłą już działalnością lotnictwa chińskiego. Korpus konsularny złożył protest na ręce admirała Hasegawa, w sprawie niedopuszczenia kupców do składów towarowych, położonych na północnym brzegu Su Czau. Korpus konsularny stwierdza, że kupcy ponoszą wielkie straty.

Nowa ofiara bandytyzmu arabskiego

65-letni Żyd jemenicki raniony bombą na pograniczu Tel-Awiwu i Jaffy

Jerozolima 31. 8. ŻAT. Na tel - awiwskiej ulicy Rchow Hakarmel, przylegającej do Jaffy, został wczoraj wieczorem zraniony Jemenita Chaim Girassi, (lat 65) odłamkami rzuconej przez Arabów bomby. Ciężko rannego umieszczono w szpitalu Hadassy celem dokonania operacji.

Terroryści arabscy ostrzeliwali wczoraj miasto Safed. Ofiar w ludziach nie było.

Wczoraj odbyła się przeszło dwugodzinna konferencja naczelnego dowódcy brytyjskich sił zbrojnych w Palestynie gen. Wowella z ustępującym naczelnym dowódcą gen. Dillem. Konferencja poświęcona była sprawom zorganizowania służby bezpieczeństwa w Palestynie wobec wzmożonego terroru arabskiego.

Uzbrojone oddziały policyjne patrolują ulice Jerozolimy, Jaffy i Tel - Awiwu. Cała policja znajduje się w stanie pogotowia alarmowego. Wczoraj wieczorem nie donoszono o żadnych nowych aktach terroru.

* * *

Grodno 31. 8. ŻAT. 32-letni **Daniel Staniecki**, który został wczoraj zabity przez terrorystów arabskich w kolonii Karkur, wyemigrował z Grodna do Palestyny przed 12 laty. Po ciężkim zmaganiu się z biedą przez szereg lat Staniecki dorobił się ostatnio pewnego majątku, mając gospodarstwo mleczarskie i udział w plantacji cytrusowej. Staniecki ożenił się w Palestynie i osierocił żonę i dziecko. W Palestynie mieszka jeszcze dwóch braci zabitego. Trzej bracia sprowadzili przed dwoma laty do Palestyny starego ojca z Grodna. Siostra Stanieckiego jest urzędniczką gminy żydowskiej w Grodnie, i onegdaj odbył się jej ślub.

W rodzinie Stanieckich zabity wczoraj Daniel jest już drugą ofiarą terroru arabskiego: siostra jego ojca, Fryda Staniecka - Badasz, została zabita w Karkur przez terrorystów arabskich w czasie rozruchów 1929 roku w 29 roku życia. Koloniści Karkur składają się prawie że wyłącznie z Grodnian.

Druga ofiara wczorajszego napadu terrorystów arabskich w Karkur, 30-letni **Iser Tankus** (nie zaś Bankus, jak było mylnie podane w depeszy z Jerozolimy) również Grodnianin, wyemigrował do Palestyny przed 5 laty. Tankus pochodził z przedmieścia grodzieńskiego, gdzie jego ojciec był murarzem. Ułomna matka zamordowanego była na utrzymaniu swego syna w Palestynie.

OSTATNI ŚWIADKOWIE złożyli zeznania

KRAKÓW, 31 sierpnia.

Przed sądem przesunęła się dziś ostatnia seria świadków, którzy na ogół nie wnieśli ciekawych momentów, poza jednym jeszcze uwypukleniem sylwetki zmarłej Parylewiczowej (świadkowie dr Czuchajowski i wiceprezydent dr Klimecki), oraz obszernym przedstawieniem sprawy sędziego Sanowskiego (świadek inż. Studnicki).

Ze względu na niestawiennictwo kilku świadków, wśród nich św. Sobla, którego miano doprowadzić przymusowo, Sąd postanowił uznać zeznania ich za odczytane. Jeśli chodzi o świadka Sobla, obrona sprzeciwiła się odczytaniu jego zeznań, obstając przy żądaniu doprowadzenia go, jednak bezskutecznie, gdyż nie udało się ustalić jego adresu.

Telefoniczna interwencja Parylewiczowej

Na początku rozprawy zeznaje świadek dr **Bolesław Czuchajowski**, b. wiceprezes Sądu okręgowego w Krakowie, obecnie notariusz. Świadek przypomina sobie, że Parylewiczowa telefonowała do niego raz, prosząc go o przyznanie płatnego etatu jakiemuś aplikantowi sądowemu. Świadek nie pamięta, czy chodziło o apl. Kanta, czy o kogo innego. Parylewiczowa prosiła przy tym świadka, by nie wspominał jej mężowi o tej interwencji.

Bez względu na zakres działania...

Świadek daje charakterystykę osoby ś. p. Parylewiczowej mówiąc, że lubiała zajmować się wszystkim i informować się o różne rzeczy, bez względu na to, czy należały one do jej zakresu działania, czy nie.

Parylewicz unikał żony

Prok. Żeleński: Wobec męża również?

Św.: Prezes Parylewicz nigdy nie skarżył się, by żona jego w jakiejkolwiek sprawie u niego interweniowała. Stosunek obojga do siebie, był po prostu taki, że prezes Parylewicz unikał jej. Całymi tygodniami, nie dniami, przesiadywał w Sądzie Apelacyjnym do godz. 4-tej, 5-tej rano i odnosiło się wrażenie, że nie chce iść do domu.

300 zł. miesięcznie...

— Czy Parylewiczowa mówiła wobec świadka o swych stosunkach materialnych? — Skarżyła się, że jest w bardzo opłakanych stosunkach, gdyż otrzymuje od męża 300 zł. miesięcznie, za którą to kwotę nie może prowadzić domu.

Nieudałe zabiegi Parylewiczowej w Zarządzie m. Krakowa

Wiceprezydent miasta dr Stanisław Klimecki przedstawia interwencję Parylewiczowej w sprawie licencji fotograficznej dla Józefa Färbera. Parylewiczowa prosząc go o tę licencję powoływała się na jakąś znajomość protegowanego z kimś, kogo świadek sobie nie przypomina. W każdym razie interwencji swej nadała pozory akcji opiekuńczej. Świadek odmówił Parylewiczowej, gdyż sprawa miała zasadnicze znaczenie. Mianowicie w ostatnich latach namnożyło się w Krakowie mnóstwo fotografów ulicznych, rekrutujących się z różnych podejrzanych elementów. Dochodziło do nadużyć pieniężnych oraz do różnych szantaży. Z tego powodu zarząd miasta postanowił ograniczyć liczbę fotografów ulicznych, wprowadzając licencje na wykonywanie tego zajęcia, jako okrężnego rzemiosła, wymagającego kwalifikacji i egzaminu. W związku z tym czynione były liczne zabiegi u świadka, gdyż od niego zależało wydawanie tych licencyj.

— Czy poza tym interweniowała Parylewiczowa u świadka w jakiejś sprawie? — Miałem z nią dosyć dużo do czynienia z racji jej działalności w zakładach opiekuńczych. W tych sprawach przychodziła ona czasem do mnie. Bardzo często używała przy tym nazwiska swego brata, chcąc coś uzyskać, jednak ja odpowiadałem, że tak nie można. Dlatego stosunki między nami były złe i Parylewiczowa starała się mnie unikać.

— Czy interweniowała u prezydenta Kaplickiego? — W sprawie wspomnianej licencji była też u prez. Kaplickiego, który skierował ją do mnie.

Ten, który zapoznał Sanowskiego z Fleischerową

Dalszy świadek inż. **Witold Studnicki** z Tarnowa przedstawia swą znajomość z Sanowskimi, datującą się od jesieni 1935 r. Świadek zaprzyjaźnił się z nimi wkrótce, to też zainteresował się skargami Sanowskiej, że mąż jej został przeniesiony z Tarnowa do Ciężkowic i że nie może otrzymać nominacji sędziowskiej mimo, że koledzy jego nominację już dawno otrzymali. Świadek chciał pomóc Sanowskim, aby nie musieli opuszczać Tarnowa. Bawiąc pewnego razu w sądzie w charakterze biegłego zauważył na korytarzu Fleischerową, którą znał ze sklepu. Przypomniał sobie wówczas, że będąc w jakimś towarzystwie słyszał, iż Fleischerowa ma znajomości w sądownictwie, a zwłaszcza zna się z żoną prezesa Parylewicza i miała pokazywać komuś prezent, jaki miała otrzymać za interwencję w sprawie nadania notariatu. Wobec tego podszedł do Fleischerowej i przedstawił jej sprawę Sanowskiego zapytując, czy może mu coś pomóc, przy czym wspomniał o rewanżu, mając na myśli obrazy, gdyż żona Sanowskiego jest malarką. Fleischerowa odpowiedziała, że możliwość jest, musi tylko mieć wszystkie dane personalne o Sanowskim. Dane te świadek wręczył jej na karteczce, spisawszy je wspólnie z Sanowskim. Po jakimś czasie przyszli do świadka oboje Sanowscy, przy czym Sanowski zdetonowany wspomniał mu o liście, jaki Fleischerowa pokazała jego żonie, a który zawierał wysunięte przez Parylewiczową żądanie „forsy". Mowa była o jakichś 300 zł. Świadek zapytany przez Sanowskiego, co to ma znaczyć, przeprosił go za przykrość, na jaką go naraził, skierowując do Fleischerowej i zapewnił przy tym, że nie przypuszczał, iż chodzi tu o płatną protekcję. Poradził Sanowskiemu, by poszedł ze świadkiem do Fleischerowej i rozmówił się z nią. Wobec tego, że żona Sanowskiego nie miała ochoty iść, świadek zdając sobie sprawę, że troszeczkę też zawinił, udał się z Sanowskim do Fleischerowej. Ta na wymówki Sanowskiego oświadczyła, że nie żąda pieniędzy dla siebie i na dowód chciała pokazać list Parylewiczowej, jednak Sanowski oburzony oświadczył, że nie chce nic widzieć i nie chce dalszych interwencyj Fleischerowej. Na odchodnym Fleischerowa odezwała się: ja panów przekonam, że niezależnie od wszystkiego bez jakichkolwiek kosztów Sanowski nominację otrzyma. Obaj byli zawstydzeni i rozdrażnieni.

Prok. Garbaczyński: W jakim towarzystwie słyszał pan o prezencie Fleischerowej za wyrobienie stanowiska rejenta?

— Nie przypominam sobie.

— O jakiego rejenta chodziło? — Albo o Orzechowskiego, albo o Kuźniarskiego. Nie jestem pewny, czy nazwisk tych nie słyszałem dopiero później, po ujawnieniu afery.

— Czy to była inicjatywa Fleischerowej, że będzie się dalej starała o nominację, bez pieniędzy, czy Sanowskiego? — Fleischerowej.

Adw. Woźniakowski. Czy świadek wie o tym, że Sanowski zeznał, iż w dalszym ciągu widywał się z Fleischerową i z nią konferował? — Nic o tym nie wiedziałem i czytając w gazetach o przebiegu procesu byłem tym zdziwiony, uważając to za nieścisłą relację.

Adw. Woźniakowski: Czy nie było prostsze zamiast poradzić Sanowskim kontakt z Fleischerową, poradzić jej czy jemu, by wybrali się do prezesa Parylewicza? — Ja nie wiedziałem, czy Sanowski wyczerpał drogę służbową.

— Czy był pan zdania, że droga legalna do niczego nie doprowadzi? — Gdybym był wiedział, że to co poradziłem, jest drogą nielegalną, nie byłbym ich na nią sprowadzał. Przypuszczałem, że chodzi o interwencję rodzinną, czy towarzyską, a nie pieniężną.

Kryształy i kwiaty -- dla kogo?

Adw. Arnold zadaje świadkowi szereg pytań, zmierzających do wyjaśnienia sprawy przeznaczenia owych pieniędzy, których Fleischerowa żądała dla Parylewiczowej. Okazuje się, że była mowa o kryształach czy o kwiatach dla kogoś w Warszawie, ale świadek nie może sobie przypomnieć dla kogo.

Przy sposobności okazuje się, że odnośne zeznania Sanowskiego nie są dokładnie odtworzone w protokóle rozprawy. Zdaniem prok. Żeleńskiego świadek Sanowski stawiał tę sprawę nie tak, jak obrońca, lecz alternatywnie: prezenty kwiaty przeznaczone były albo dla kogoś, kto ma decydować, albo dla osoby pośredniczącej. To oświadczenie prokuratora obr. dr Arnold uważa za bardzo cenne dla obrony i prosi o zaprotokołowanie go w całej rozciągłości.

Po zeznaniach dwóch nie istotnych dla sprawy świadków, przewodniczący stwierdził wyczerpanie listy świadków i wezwał strony do przedłożenia ostatnich wniosków do przewodu sądowego.

Co zawiera „Spowiedź życia" Wandy Parylewiczowej?

Przed zamknięciem przewodu sądowego zabiera głos prokurator dr Garbaczyński, który wnosi o przyjęcie w poczet dowodów bez odczytania wszystkich protokołów przesłuchania

Parylewiczowej i Fleischerowej, protokołu oględzin księgi audiencjonalnej prezesa Parylewicza, całego szeregu zakwestionowanych korespondencji, aktów personalnych prof. gimn. Jaćkowa, listów Parylewiczowej do księdza Gawora i Anny Rychlewskiej, szeregu aktów procesowych, w których interweniowano, zakwestionowanej u różnych osób korespondencji Wandy Parylewiczowej, odpisu „Spowiedzi życia" Wandy Parylewiczowej, świadectwa szpitala św. Łazarza w sprawie choroby Parylewiczowej, świadectwa jej zgonu i opinii biegłych w sprawie przyczyny jej zgonu.

Prokurator Żeleński wnosi ponadto o dopuszczenie pism dotyczących pracy Wandy Parylewiczowej w Związku Pracy obyw. Kobiet, protokołu z oględzin materiału, związanego z działalnością społeczną Parylewiczowej, pisma Katolickiego Stow. Kobiet stwierdzającego przy należność jej do tego stowarzyszenia, pisma magistratu krakowskiego w sprawie przekazania Parylewiczowej dla Zw. Pr. ob. Kobiet 500 franków od mera m. Paryża, pisma Z. P. O. K. o wyrównaniu przez Parylewicza pieniędzy zabranych przez żonę, ekspertyzy buchalteryjnej, dotyczącej przywłaszczeń Parylewiczowej, listu gończego za Wandą Parylewiczową, wywiadu policyjnego stwierdzającego, że nie ma w Warszawie żadnej „Dobruchy".

Obrońca dr Arnold wyraża zgodę na załączenie dokumentów zawnioskowanych przez oskarżyciela. Obrona wnosi o odczytanie listu Parylewiczowej, w którym ta pisze o swej chorobie, uważając, że fakt ten może mieć wpływ na zeznania jej składane w terminie późniejszym. Obrona wnosi o odczytanie listu sędziego Kawy, który pisze o stosunkach w referacie personalnym apelacji krakowskiej, o odczytanie wzgl. uznanie za odczytane setek listów interwencyjnych do Parylewiczowej, o odczytanie świadectwa w sprawie zaburzeń u Parylewiczowej jeszcze sprzed okresu znajomości z Fleischerową.

Następnie dalsi obrońcy wnoszą o odczytanie wzgl. uznanie za odczytane zeznań świadków ze śledztwa, odnoszących się do poszczególnych oskarżonych.

Prokurator sprzeciwia się odczytaniu zeznań sędziego Kawy, stojąc na stanowisku, że badanie stosunków w referacie personalnym apelacji krakowskiej nie należy do tej sprawy. Forum sądowe nie jest bowiem odpowiednim miejscem dla badania stosunków w referacie personalnym apelacji krakowskiej.

demonstracją!

Replikuje adw. dr Woźniakowski, który stwierdza, że ilekroć obrona stawia wnioski realne i konkretne, tylekroć prokurator piętnuje te wnioski jako demonstrację.

— Wiemy co można pouszyć na tej sali, a czego poruszenie byłoby niesmaczne. Stwierdzam z przykrością, że ilekroć staramy się o przygotowanie tematu do wywodów poruszając osobę pana Parylewicza, tylekroć pan prokurator broni pana Parylewicza robiąc go nietykalnym. Przy przesłuchaniu pani Dobruskiej pan prokurator z naciskiem podkreślił żona emerytowanego sędziego Sądu Najwyższego. Ale z pana Parylewicza robi się jakąś oazę, chowając pod korzec pewne sprawy.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że te rzeczy nie rozstrzygają się wszystkie na tej sali. Dopatruję się ukrócenia praw obrony przez ciągłe zasłanianie osoby pana Parylewicza, to odbierze nam w wywodach końcowych możność wentylowania pewnych fragmentów działalności pana Parylewicza.

Prokurator Żeleński w zdecydowanych słowach zastrzega się przeciw temu, jakoby prokurator miał zamiar kogoś osłaniać.

— Prokuratura nikogo nie broni i nikt jej o to nie posił. Ja się o jedno pytam. Kto tu jest oskarżony? Czy pan Franciszek Parylewicz?

Można mówić, że on powinien być oskar żony. Ale jeśli nie jest, to nie można o tym mówić.

Prokuratura wentylowała tutaj wczoraj wiele spraw odnoszących się do niego. Ale to nie znaczy, że się ma badać tajemnice urzędowe.

Po naradzie Sąd postanowił oddalić wniosek w sprawie przesłuchania sędziego Kawy. Inne wnioski prawie wszystkie dopuszczono. Rozprawa została odroczona do czwartku 2. 9. Rozprawa rozpocznie się od przemówienia prok. Żeleńskiego.

Wielka dyskusja

Obrońca dr. Arnold podkreśla, że nie jest to skierowane przeciw prez. Parylewiczowi, ani nie chodzi o krytykę stosunków w apelacji krakowskiej, która ze sprawy wyszła czysta w blasku chwały. Chodzi o ilustrację stosunków w których wynikła afera.

Prok. Żeleński: Z satysfakcją usłyszałem słowa o uwolnieniu od podejrzeń b. prezesa Parylewicza i blasku jaki opromienia apelację krakowską. Nie mogę jednak zrozumieć dlaczego obrona domaga się tak odczytania zeznań sędziego Kawy. O tych sprawach były dziesiątki zeznań sędziów i urzędników, a pan obrońca wybiera z nich właśnie jeden czy dwa. Jak badać to wszystko. Badajmy te kwestie personalne, ale przesłuchaj my wszystkich w tej sprawie. Dokąd zaszlibyśmy wtedy pod względem rozciągłości te go procesu?

Jeśli to ma wpływ na działanie Hindy Fleischerowej? Jaki wpływ na ocenę winy i wysokość kary?

Czy te sytuacje objęte oskarżeniem nie mogły powstać i w innych kierunkach?

Już nie mówię o tym, że wiele rzeczy jest osłoniętych tajemnicą. Trzebaby dodać jeszcze więcej niż jest w aktach śledztwa.

Dla tych powodów muszę to uznać czystą

Urugwaj inicjuje uznanie obu stron walczących w Hiszpanii

Montevideo. 31. 8. (R) Ministerstwo spr. zagranicznych wręczyło przedstawicielom dyplomatycznym państw amerykańskich, reprezentowanych w Montevideo, notę, w której proponuje wydanie wspólnej przez państwa kontynentu amerykańskiego deklaracji, w której przyznane by zostały prawa stron walczących w Hiszpanii. Nota wskazuje, że uznanie obu stron hiszpańskich oparte jest w obecnej chwili na sytuacji faktycznej, jak i na sytuacji prawnej, wynikającej ze stosunków międzynarodowych, jakie utrzymują rządy w Walencji i w Salamance z innymi państwami.

Powstańcy otrzymali posiłki

Walencja, 31. 8. (R) Ministerstwo obrony narodowej komunikuje: Na froncie Santander nieprzyjaciel posuwa się w dalszym ciągu naprzód poprzez Sierra dle Escudo, utrzymując łączność ze zmotoryzowaną kolumną, która ię posuwa drogą Piente — Nansa. Na roncie południowym, oddziały nasze, które zdołały wczoraj osiągnąć pewne punkty, **zmuszone były powrócić do swych stanowisk wyjściowych pod silnym naciskiem nieprzyjaciela, który otrzymał posiłki.** Na odcinku południowego Tagu powstańcy skierowali atak na pałac Sisla i Casa dela Legua. Atak powstańczy został odparty.

* *

Genewa, 30. 8. PAT. W związku z notą rządu walenckiego skierowaną do Ligi Narodów w sprawie atakowania statków hiszpańskich przez włoskie okręty wojenne, zastępca sekretarza gen. Ligi Narodów Walters, zawiadomił telegraficznie rządy państw członków Ligi Narodów, że ponieważ kilku członków Rady, zważywszy na bliski termin zwyczajnej sesji Rady, wypowiedziało się przeciwko zwołaniu nadzwyczajnej sesji, sprawa będąca przedmiotem noty hiszpańskiej zostanie wpisana na tymczasowym porządku dziennym zwyczajnej sesji Rady zwołanej, jak wiadomo, na dzień 10 września br.

„Najwyższy czas uderzyć Gdańsk po kieszeni"

Warszawa. 31. 8. (A) Cała prasa popołudniowa polska podaje dzisiaj przebieg ostatnich zajść w Gdańsku, przy czym „Goniec Warszawski" pod tytułem: „Najwyższy czas uderzyć Gdańsk po kieszeni za terror wobec Polaków", po podaniu znanych faktów które rozegrały się ostatnio w Gdańsku pisze: Opinia polska z najwyższym napięciem oczekuje dalszego przebiegu wydarzeń i spodziewa się ze strony władz polskich zastosowania takich środków, które doprowadziłyby niepoczytalne władze gdańskie do opzrytomnienia. Może byśmy skończyli wreszcie z kokietowaniem towarzyskim p. prezydenta Greisera, z zaproszeniami go na oficjalne polowania, na przyjęcia itd. Człowiek, który tak się zachowuje wobec przed stawicieli ludności polskiej, nie jest godzien takiego traktowania ze strony naszych najwyższych czynników państwowych.

Po 36 latach zmienili rodziców!

Warszawa, 31. 8. (A) Niezwykła historia zdarzyła się w Warszawie. Do władz administracyjnych zgłosił się Jakub Eisenberg, składając podanie o zmianę jego imienia i nazwiska na Abram Rubin Mondschein. Jednocześnie zgłosił się Abram Rubin Mondschein, prosząc o zmianę imienia i nazwiska na Jakub Eisenberg. Wywołało to naturalnie zrozumiałe zainteresowanie urzędników i oto okazało się, że 36 lat temu jednego i tego samego dnia, w tym samym mieszkaniu miał miejsce połóg dwóch matek Eisenbergowej i Mondscheinowej. Położnice dla oszczędności znajdowały się w jednym pokoju, gdzie odbyły się także chrzciny. Podczas rytualnego obrzędu przez omyłkę zamieniono chłopców i tak Eisenberg przez całe życie wychowywał się w rodzinie Mondscheinów, a Mondschein w rodzinie Eisenbergów. Dopiero kilka lat temu powstało podejrzenie, że dzieci zostały zamienione, gdyż okazało się, że Mondschein ma bardzo wiele podobieństwa z rodzicami Eisenberga i na odwrót. Postanowiono sprawdzić pochodzenie chłopców na podstawie analizy krwi. Istotnie próbę krwi pobrano w obu rodzinach i okazało się, że chłopcy zostali rzeczywiście zamienieni. Sprwaa przywrócenia nazwisk oprze się obecnie o Sąd Okręgowy.

Murzyn Joe Louis utrzymał tytuł mistrza świata

Nowy Jork. 31. 8. (R) Murzyn amerykański Joe Louis zwyciężył w meczu o mistrzostwo świata ciężkiej swego przeciwnika angielskiego boksera Tommy Farr'a. Louis zwyciężył na punkty w 15 rundach, utrzymując się przy tytule mistrzowskim.

MALEJĄ SZANSE ODNALEZIENIA LEWONIEWSKIEGO

Zbliża się „wieczna noc" w okolicach podbiegunowych

n Czy lotnicy sowieccy i amerykańscy, wysłani na ratunek, odnajdą Lewoniewskiego na bezbrzeżnych obszarach lodowych?

Utrzymuje się przekonanie, że załoga została zmuszona do lądowania wskutek fatalnych warunków atmosferycznych, które uniemożliwiały dalszy lot. Przy przechodzeniu przez warstwę chmur samolot pokrył się lodem. Wskutek tego maszyna była ciężka i mało posłuszna pilotowi. W dodatku dla aparatu, ważącego 35 ton, trudno jest na krze znaleźć dogodny teren do lądowania.

Nastąpiła kraksa, zakończona prawdopodobnie częściowym uszkodzeniem samolotu. Zapewne lotnicy usiłują naprawić maszynę, może się to nawet udało. Nie mogą jednak wystartować z powodu braku odpowiedniego terenu. Oczyszczają krę, ale śnieg i wiatr psują tę syzyfową pracę. Materiałów pędnych mają jeszcze na kilkaset kilometrów, a żywności na 2-3 tygodnie.

Być może zresztą, że uszkodzenie okazało się nie do naprawy. Ale niemal pewne jest, że lotnicy żyją. Niewyraźne sygnały radiowe, nadawane na fali i w czasie, specjalnie dla Lewoniewskiego naznaczonym, dowodzą, że tak jest istotnie.

Może stacja została również uszkodzona. Ale wtedy możnaby odcyfrować pewne fragmenty, tymczasem sygnały są zupełnie zniekształcone. Tu właśnie ujawnia się tajemnicze działanie bieguna magnetycznego na aparat radiowy.

Działanie takie zostało już przez uczonych stwierdzone, chociaż nie umieją oni wyjaśnić, na czym ono polega. Ma to również pewien związek z zorzą polarną. Promienie bieguna magnetycznego neutralizują częściowo fale radiowe. Zjawisko takie w radiofonii znane jest pod nazwą interferencji fal. I dlatego pochwycono tylko szczątki sygnałów. A przecież lotnicy mieli ze sobą także drugą, zapasową stację nadawczą, ale i ona nie działa.

Z tych samych powodów zawiodły również wszystkie przyrządy pomiarowe. Stwierdzono to już także podczas poprzednich lotów innych lotników. A może biegun magnetyczny nie pozostaje bez wpływu również na same silniki?

Ekspedycje, które poszukują Lewoniewskiego, nie lecą na ślepo. Opierając się na sile działania tajemniczych promieni, uczeni sowieccy określili z bardzo dużym prawdopodobieństwem miejsce lądowania samolotu — około 85 równoleżnika w kierunku na Alaskę Ale ratownicy nie mogą tam łatwo dotrzeć. Fatalne warunki atmosferyczne uniemożlwiają im lot. W dodatku Lewoniewski leciał na znacznej wysokości, oni, aby go znaleźć muszą lecieć tuż nad lodami, a to jest bardzo niebezpieczne i na dalsze odległości prawie niemożliwe.

Jednak lotnicy sowieccy nie rezygnują. Szerokim wachlarzem na 100 km zamierzają polecieć w kierunku Alaski. Czy znajdą zaginionego?...

Szansa znalezienia pilotów zagubionych w pustyni lodowej, zaczyna się zmniejszać szybko, szczególniej wobec zapadania już polarnej nocy. Za kilkanaście dni nastanie wielomiesięczna noc, półmrok, w którym trudno szukać zaginionych lotników. W taki czas w ogóle samoloty nie będą mogły zapuszczać się nad biegun, a bez nich akcja ratunkowa ma minimalne szanse powodzenia. Lewoniewski posiada prócz żywności potrzebne przybory do dłuższego pobytu w klimacie podbiegunowym Jeżeli nie jest ranny, po zrezyznowaniu z pomocy lotników, może będzie starał się przedzierać ku południowi, aby trafić na ekspedycję ratunkową, organizowaną przez łamacza lodu „Krassin". Lecz po łodzie pieszo można się posuwać z szybkością 30 km na dzień i to już spiesząc się bardzo, wiemy wszak o trudnościach takiej podróży ze sprawozdań dawnych, pieszych wypraw na zdobycie bieguna. Powietrzem w jedną godzinę można przebyć przestrzeń 10 dni mozolnego marszu, ale niestety właśnie droga powietrzna wnet będzie zamknięta.

Badania nad magicznymi truciznami

wywołującymi niesamowite zaburzenia psychiczne

Spotykane często opowiadania o magicznych truciznach, które mogą wprawić ofiarę w najosobliwsze stany psychiczne, nie należą bynajmniej do kategorii bajek. W ostatnich czasach zajmowali się tymi truciznami dwaj słynni toksykolodzy, prof. Zerda Bayon z Bogoty i uczony meksykański prof. Reco, a wyniki ich badań wywołały niebywałe wrażenie.

Okazuje się, że u kilku plemion indiańskich Ameryki Środkowej i Południowej, jest w użyciu napój ayahnasca, który potęguje podobno dyspozycje psychiczne człowieka i daje mu możność jasnowidzenia.

Ten, kto przez wypicie odpowiedniej ilości napoju ayahnasca wprawi się w trans, przeżywa rzeczy niebywałe. Wędruje po dalekich krajach, widzi olbrzymie miasta, słyszy cudowną muzykę, a co najważniejsze — umie przenikać swym wzrokiem najgrubsze mury i widzieć co się dzieje w zamkniętych pokojach. Wykrywa również przedmioty, ukryte głęboko w ziemi.

W Meksyku rośnie roślina Ololinqui, z której korzeni tubylcy sporządzają „truciznę hypnotyczną". Człowiek, który pije wywar korzenny, odczuwa przyjemne odprężenie, a zarazem całkowitą bezwolność.

W tym stanie zdradza swe najskrytsze myśli i wykonuje bez protestu otrzymane polecenia. To też wodzowie Indian meksykańskich posługują się tą trucizną w wielu wypadkach, zwłaszcza wtedy, gdy idzie o wyświetlenie, kto popełnił jakąś zbrodnię czy kradzież. Wszystkich mieszkańców wsi zwołuje się na plac, gdzie „czarownik" daje każdemu do wypicia potężną dozę trucizny. Potem, gdy Indianie są już w transie, czarownik zadaje im pytania, dotyczące np. popełnionego morderstwa i otrzymuje szczere, prawdziwe odpowiedzi.

Jeszcze bardziej niesamowite jest działanie zagadkowego napoju, wyrabianego przez murzynki na wyspie Haiti. Człowiek, który napije się tej trucizny, staje się bezwolnym narzędziem w rękach czarownicy. Choćby była brzydka i stara, widzi w niej najpiękniejszą kobietę, staje się jej najposłuszniejszym niewolnikiem i żyje całe lata w tym stanie ciągłego zamroczenia, aż w końcu jego zniszczony organizm pada pastwą śmierci.

Z Meksyku pochodzi jeszcze jedna magiczna trucizna, napój sinicuicki, który zabija pamięć. Uczonym nie udało się do tej pory ustalić sposobów sporządzania tej trucizny, na której działanie nie ma żadnego lekarstwa.

Frederic Boutet

KŁAMSTWO

— Proszę, niech pan siada, panie Lotulat... Czy spełnił pan moje polecenie?.. No, i czego się pan dowiedział?

Ludwik Landry siedział za swym wspaniałym biurkiem i starał się udawać spokojnego ale mu się to nie udawało. Jego niemłoda już twarz, okolona siwą bródką, zdradzała zdenerwowanie, a wizytówka, którą trzymał w ręku, drżała jak liść na wietrze.

Pan Lotulat zaczął mówić spokojnym, zrównoważonym głosem:

— Dnia dziesiątego ubiegłego miesiąca, a więc przed dwoma tygodniami, zaszczycił pan swą obecnością nasze biuro wywiadowcze, polecając nam zasięgnięcie informacyj o niejakiej Germaine Maval. Dama ta mieszka obecnie przy Avenue Niel i pan ją zna od jesieni 1923 roku...

— Tak, tak... To wiem... Cóż dalej?

— Mam zwyczaj rekonstruowania wszystkich szczegółów, aby obraz był pełniejszy i przez to bardziej klarowny... W początkach bieżącego roku pewne szczegóły nasunęły szanownemu panu podejrzenie co do prowadzenia się wspomnianej wyżej damy. Bardzo mi przykro, ale muszę zaznaczyć, że pańskie podejrzenia były słuszne...

— Oh... — jęknął Landry jak człowiek rażony kulą. Więc... czego się pan dowiedział?

— Gdy pan poznał tę damę, była ona legalną wdową po Erneście Mavalu...

— Wiem, wiem... Maval był jednym z moich urzędników i dopiero po jego śmierci poznałem jego żonę...

— Muszę stwierdzić, że już za życia męża pani Maval nie gardziła innymi mężczyznami... Jest przystojna, zgrabna i ładna... A więc nic dziwnego... Faktem jest, że odwiedzała często jednego z przyjaciół jej męża, lecz poznawszy pana, zerwała tę znajomość...

— Przeszłość jej mnie nie interesuje. — przerwał mu Landry rozdrażnionym tonem.

— Domyśliłem się tego od razu i dlatego badałem dalej... Co się tyczy teraźniejszości, mogę udzielić szanownemu panu następujących danych: pani Germaine Maval przyjmuje szanownego pana codziennie około 5-ej po południu w swym mieszkaniu przy Avenue Niel z wyjątkiem środy, kiedy pan ma posiedzenia i niedzieli, kiedy odwiedza pan swego żonatego syna i zamężną córkę. Na miasto wychodzicie rzadko, gdyż obawia się pan kompromitacji...

— Od dwunastu lat jestem wdowcem i mogę robić co mi się podoba, ale tu chodzi o moje dzieci...

—Rozumiem... W pół roku po nawiązaniu kontaktu z panem Madame Germaine Maval została kochanką pewnego malarza nazwiskiem Astier. Później nawiązała romans z przyjacielem malarza niejakim Piotrem Legradem, który jest aktorem. Trwało to trzy miesiące. Potem pani Maval nawiązała kontakt z młodym giełdziarzem, przystojnym sportsmanem i świetnym tancerzem w jednej osobie. Znajomość ta trwa do dnia dzisiejszego... Pani Maval jest w nim zakochana. Spotyka się z nim każdej środy i każdej niedzieli, czasem częściej, lecz już w godzinach rannych. W niedzielę jadają razem obiady na Montmartrze, potem udaje się do jego mieszkania przy Place Vintimille 12. Oto jego imię i nazwisko: Gabriel Guiraud. W ciągu dwóch tygodni mojej obserwacji wydarzyły się dwa następujące wypadki: — dnia 13 b. m. pan szanowny wyjechał w okolice Paryża, pra

Głupia, głupia miłość...

Gigantyczna ankieta amerykańska

Jeden z popularnych miesięczników amerykańskich urządził wielką ankietę na temat spraw miłosnych. Rozesłał on arkusik z pytaniami do dziesiątków tysięcy kobiet, pochodzących z różnych warstw społecznych i mieszkających w różnych częściach kraju. Pytania dotyczyły pierwszego rendez-vous, pierwszego pocałunku, pierwszej propozycji małżeńskiej, pierwszego... Kartka pełna była tych niedyskretnych pytań.

„Kobiety są jednakowe we wszystkich warstwach społecznych i we wszystkich częściach świata" — twierdzi tygodnik. Rezultaty ankiety dają się zastosować nie tylko do Ameryki. W każdym razie tak uważa tygodnik.

— W jakim wieku miała pani pierwsze rendez-vous? — brzmi pierwsze pytanie.

Troskliwi rodzice będą zaskoczeni. 80 proc. wszystkich dziewcząt miało je przed 16 rokiem życia. 7 proc. rozpoczęło w dziesiątym roku życia. Zakazy uważane są ogólnie za silny bodziec, podczas gdy absolutna wolność czyni randki mniej pożądanymi.

— Czy podczas pierwszego rendez-vous pani była całowana?

— Tak, tak, tak — brzmi odpowiedź.

Od 13 do 17 roku życia, w 100 procentach przypadają pocałunki na pierwszą rendez-vous. W 18 roku życia już uwidaczniają się hamulce. Tylko 80 proc. dziewcząt w tym wieku całuje się na pierwszej randce. Młode damy zaczynają wybierać...

— Kiedy usłyszała pani pierwszą propozycję małżeńską?

Złotym wiekiem jest bezspornie 18 lat. W 26 proc. wiek ten jest najdogodniejszy dla poważnych zamiarów. Siedemnastolatki wykazują 11 proc. 22-letnie panny są, z nierozumiałych powodów, niepożądane. Na ten wiek przypada tylko 3 proc. propozycji małżeńskich.

—Gdzie oświadczono się pani po raz pierwszy? — brzmi następne pytanie.

Wszystkie kobiety pamiętają te okoliczności bardzo dokładnie. Odpowiedź amerykańska jest prawie jednobrzmiąca: „W aucie". Na drugim miejscu znajduje się w tej techniczno-rzeczowej Ameryce: „Kwitnący park". Plaża prawie nie wchodzi w rachubę; prawodopodobnie kostiumy kąpielowe niszczą iluzje. Na trzecim miejscu jest „living room", amerykański „pokój mieszkalny". A na czwartym: sypialnia. Przy tańcu prawie nigdy nie padają oświadczyny.

Jakiś dobry psycholog powinien zająć się wytłumaczeniem tych osobliwości.

— W jakiej porze roku nastąpiła pierwsza propozycja małżeńska?

Wiosna nadal dzierży prym; przypada na nią 38 proc. wszystkich propozycji. Na lato i na zimę przypada po 28 proc. Jesień wydaje się całkiem nieodpowiednia dla poważnych zamiarów: tylko 7 procent oświadczyn.

— O jakiej porze dnia nastąpiły oświadczyny?

Między godziną 10 wieczorem, a 2 w nocy. Są to jednocześnie godziny największej śmiertelności Poza tym godziny południowe też cieszą się powodzeniem.

Miesięcznik uspakaja trwożliwych rodziców: jeżeli córeczka o godz. 2 w nocy jeszcze nie wraca do domu i jest do godz. 6 rano na mieście, — istnieje tylko pół proc. możliwości, że się zaręczy.

Z tych wszystkich okoliczności, amerykański miesięcznik wyciąga wniosek o najdogodniejszych warunkach dla propozycji małżeńskich. Młoda panienka powinna mieć 18 lat i znajdować się w aucie o godz. 10 wieczorem.

— Ile propozycji małżeńskich pani otrzymała?

Odpowiedzi na te pytania są zastanawiające. 45 proc. zamężnych kobiet otrzymało tylko jedną propozycję małżeńską. To znaczy, że poślubiły one pierwszego lepszego, który im to zaproponował. 28 procent poślubiły drugiego, który chciał się z nimi ożenić. 13 proc. — trzeciego. Tylko 14 proc. otrzymało więcej, niż trzy propozycje małżeńskie. A więc panienka, która przepuściła trzy propozycje małżeńskie, ma szanse na zostanie starą panną.

— Czy pani woli mężczyzn w pani typie, czy przeciwieństwa?

Odpowiedzi na to pytanie obalają starą bajeczkę. Brunetki opowiadają się w równej mierze za blondynami i za ciemnowłosymi. Blondynki zaś wolą brunetów w 50 procentach.

Miesięcznik doprowadza niedyskrecję do takiego punktu, w którym kobiety, nawet anonimowo, wolą nie dawać odpowiedzi.

— Czy pani przeżyła nieplatoniczne przygody miłosne przed ślubem? — brzmi ostatnie pytanie.

Amerykański miesięcznik twierdzi, — zresztą całkiem słusznie, — że rezultaty odpowiedzi na to pytanie są wątpliwe. A poza tym pytanie to wywołało burzę protestów, zarówno ze strony rodziców, jak i młodych ludzi. Jednak liczby są liczbami.

Pod tym względem nie są one co prawda pełne, bo wiele kobiet nie dało odpowiedzi. Miesięcznik twierdzi, że te, które nagle zamilkły, prawdopodobnie wiedzą, dlaczego to zrobiły. I z galanterią zalicza milczące kobiety do niewinnych owieczek. Nie można przemilczeć, że w skromnej Ameryce, w kraju wczesnych małżeństw, 75 procent wszystkich kobiet przed ślubem zbiera nieplatoniczne doświadczenia. I tylko 17 proc. zatrzymuje się na jednym przeżyciu miłosnym. Cyfra: trzy znów się powtarza. 45 proc. kobiet miało przed ślubem 5 do 15 awanturek miłosnych. Pozostałe 25 proc. kobiet, uważają, że miłość musi być przypieczętowana małżeństwem, albo nie dają w ogóle odpowiedzi na to pytanie.

Miesięcznik zapewnia czytelników, że nie chodzi tu o rozpieszczone snobki z 5 Avenue w Nowym Jorku, lub mieszkanki najbiedniejszych dzielnic miasta. O, nie! W 95 proc. ankieta przyciągnęła przeciętne mieszczanki, córki Babittów, filistrów amerykańskich, których w tak czarnych barwach odmalował Sinclair Lewis. I córki udzieliły odpowiedzi, które na pewno przerażą ojców.

Delegacja powiatu jarosławskiego u wojewody lwowskiego

Warszawa. 31. 8. PAT. P. wojewoda lwowski przyjął w dniu 28 bm. delegację z powiatu jarosławskiego, będącego jednym z ośrodków działania t. zw. „strajku chłopskiego", która oświadczyła, że olbrzymia większość ludności rolniczej powiatu jarosławskiego i całego terenu objętego t. zw. strajkiem chłopskim nie solidaryzuje się z tą akcją i że nawet udział większości uczestników w wystąpieniach czynnych został wymuszony przez agitatorów terrorem.

Ludność rolnicza zwraca się do władz państwowych o ochronę, gdyż nie chce być wydana na pastwę awanturników, którzy wykorzystali trudną sytuację małorolnego chłopa w przeludnionych powiatach, powołując się zupełnie jawnie na pomoc z zewnątrz państwa. Wypędzili dosłownie pałką ludzi skąd inąd rozważnych na drogi, tamowali normalny ruch, występowali przeciw organom policji chowając się w ostatniej chwili za plecy obałamuconych.

W odpowiedzi p. wojewoda oświadczył, że petycja delegacji o ochronę przeciw ludziom nieodpowiedzialnym, działającym przeciwko istotnym interesom państwa zostanie pozytywnie załatwiona.

---

wda?... Pani Maval cały ten dzień spędziła w towarzystwie pana Guirauda. Następnie pani Maval powiedziała panu, że 20, 21 i 22 musi wyjechać do chorej siostry do Angres ale znowu z panem Guiraud. Zamieszkali w hotelu „Pod Jeleniem". Sądzę, że to powinno panu wystarczyć...

— Tak... to mi wystarczy... — odparł Landry, dysząc ciężko — Ile ja panu płacę?

Pan Lotulat wziął pieniądze i odszedł. Ludwik Landry pogrążył twarz w dłoniach. Nie mógł się uspokoić... A więc ta kobieta, którą pokochał całym sercem, jak potrafi kochać tylko człowiek, który wie, że to ostatnia miłość w jego życiu, a więc ta kobieta zdradzaa go... Tak mu się odwdzięczała za to, że zapewnił jej przyszłość i otaczał luksusem... Spojrzał na zegarek: — piąta!

W kwadrans potem wchodził do jej mieszkania przy Avenue Niel. Germaine Maval, wysoka, przystojna blondyna, wstała na jego powitanie.

— Dzień dobry, Loulou... Co ci jest? — zapytała — Czemu jesteś taki zmieniony?

— Wiem wszystko! — krzyknął przeraźliwie. Nie próbuj się tłumaczyć!.. Wiem wszystko!... Tak, tak'.. Najpierw był malarz Astier, potem aktor Legrade, a teraz jest ten giełdziarz Gabriel Guiraud!.. Mieszka przy Place Vintimille i odwiedzasz go każdej środy i niedzieli...

— Czyś ty oszalał? — przerwała mu, blednąc. Co ci do głowy wpadło?.. Co to ma znaczyć?..

— Nie kłam!.. Wiem co mówię!.. 13-go miałaś jechać do chorej siostry... Pojechałaś, ale z nim! Zamieszkaliście w hotelu „Pod Jeleniem"!.. Widzisz, że wiem wszystko!.. Kazałem cię śledzić... Tak!.. Zdradzasz mnie! Podła!..

Spojrzała nań spokojnie i odparła

A więc przyznaję.. Gabriel Guirard jest moim kochankiem od dwóch lat!.. Kocham go i nie oddam za nic w świecie!.. A coś ty myślał?.. Że ciebie kocham?... Jeżeli kłamałam, to dla twego dobra!... Czyś ty choć przez chwilę przypuszczał że młoda, przystojna kobieta może naprawdę pokochać takiego człowieka, jak ty?.. Masz już zmarszczki koło ust i ciągle boisz się kompromitacji!... I ja miałabym ciebie szczerze kochać?... O, kłamałam, tak — kłamałam! — bo cóż miałam robić?... Powiedzieć ci prawdę, przyznać się, że przywykłam tylko do ciebie i że jesteś poniekąd wygodnym dla mnie opiekunem?.. Wątpię, czy taka szczerość z mej strony przyapdłaby ci do gustu!.. Nie chciałam cię mart[illegible] mimo wszystko chciałam jakoś ci się odwdzięczyć za twoje dobre serce... Chciałam zaoszczędzić ci tej przykrości... Kłamałam dla ciebie!.. Ale teraz nie chcę już kłamać!... Teraz wiesz już wszystko!... Jestem wolna!..

Landry słuchał tych słów najpierw z niemą wściekłością potem z coraz większym zdumieniem Germaine mówiła prawdę... Przecież istotnie był już starszym panem... Czego mógł się spodziewać w miłości prócz kłamstwa?... Jeżeli odejdzie od Germaine, kto go przygarnie?..

— Przestań już, przestań... — jęczał. — Ja cię przecie tak kocham...

„Co za idiota ze mnie... — pomyślał. — Człowiek w tym wieku nie powinien być zazdrosny... To jest zarozumiałość... Inwigilacje, detektyw, wyrzuty — to dobre dla młodych... Idiota, kompletny idiota!..."

Germaine wyczuła instynktownie jego myśli. — Żal ścisnął jej serce.

Żałowała, że wyznała mu szczerą prawdę... Ostatecznie, nie był przecie najgorszy, a poza tym pomagał jej materialnie... Nie mogła już żyć bez luksusu...

— Jakiś ty głupiutki... — odrzekła zmienionym głosem. — Wiesz przecie dobrze, że nie mogłabym cię zdradzić... Naumyślnie przyznałam się do wszystkiego, bo mnie to rozgniewało... Ja naprawdę nie znam żadnego Guirauda... Zrozum, to jest przecie przykre dla kobiety, gdy się mówi, że ktoś ją śledził...

— Tak, rozumiem... — odparł cicho Landry. — Bądź pewna, że już nigdy tego głupstwa nie powtórzę...

Jednodniowa „republika wariatów"

Okropności ze świata obłąkanych

Strasburg, w sierpniu.

Bunt wśród obłąkanych! Już te trzy słowa zawierają zgrozę. Szał ludzi nieodpowiedzialnych za swe czyny — to katastrofa, której nie można porównać z rewoltą chociażby zwykłych więźniów kryminalnych.

Wielki zakład dla umysłowo chorych położony w Alzacji, w miejscowości Hoerdt, stał się właśnie niedawno terenem nieszczęścia. Jeszcze do dziś dnia pod wielkim sześciometrowym murem, który odgradza obłąkanych od świata, zbierają się grupki wieśniaków i z przerażeniem powtarza ją o strasznych chwilach, jakie przeżyła miejscowość Hoerdt.

Zakład, przebudowany przed kilku laty, jest jednym z największych we Francji. Oddział dla spokojnych chorych zawiera 262 miejsca, w sekcji medyczno pedagogicznej przebywa zazwyczaj 116 pacjentów. Z tymi jednak pensjonariuszami nie ma zbytnich zmartwień. Źródło kłopotów stanowi oddział, na którym zgrupowano 137 kryminalistów, z których większość znajduje się pod obserwacją lekarzy.

ŻELAZNE KRATY PRYSŁY!

Przez cały czas istnienia zakładu nie notowano wprawdzie najmniejszych buntów, co nieco uśpiło baczność dozorców. Aż pewnej nocy.. żelazne kraty prysły w pawilonie przestępców. 11 furiatów, czy też zwykłych kryminalistów, wydostało się przez okno do ogrodu.

Ucieczka na szczęście została szybko zauważona i szczęśliwie zlikwidowana. Furiackie krzyki, a nawet strzały odbiły się jednak niebezpiecznym echem w chorych wyobraźniach.

Zdawało się, że incydent został zlikwidowany, gdy nagle nazajutrz, podczas spaceru 60 chorych, jakby nimi kierowała jakaś niewidzialna ręka — rzuciło się niby stado wilków w stronę pawilonu, w którym pozostawało w zamknięciu kilkudziesięciu chorych. Lawina wariacka w mgnieniu oka sforsowała wszystkie przeszkody. Zamki i kraty prysły. Zgrzyt, hałas i dźwięk tłuczonych szyb, zlały się z przeraźliwym wyciem wariatów.

STRASZNY OBRAZ ZNISZCZENIA

Po kilku minutach pawilon wyglądał jak po napadzie szarańczy. Wszystkie łóżka i meble zostały połamane w drobne kawałki. Kilku wariatów skradło gdzieś zapałki i próbowało podpalić pościel.

Pawilon był strzeżony przez pięciu dozorców, którzy musieli ustąpić pod naporem siły i zabarykadowali się w jednej celi.

Przez całą noc rozgrywały się straszne sceny w tej „republice wariackiej". Wreszcie nadeszła odsiecz, która z wielkim trudem i przy pomocy strażackich pomp zlikwidowała rewoltę. Nie przyszło to łatwo, gdyż chorzy, z których większość była przyzwyczajona do zimnych natrysków, niezbyt reagowali na strumienie wody.

Podniecenie w domu obłąkanych trwało jeszcze przez kilka dni, w końcu nastąpiło odprężenie.

Rewolta w Hoerdt nasuwa cały szereg wspomnień podobnych wypadków, które wydarzyły się w Europie. Na szczęście przy dzisiejszych nowoczesnych urządzeniach zakładów, podobne wypadki zdarzają się coraz rzadziej.

MORDERCA W ROLI DOKTORA

Trzeba sięgnąć aż do XIX wieku, kiedy to głośny był wypadek w więzieniu Bicetre pod Paryżem. W 1837 roku dokonano nad Sekwaną ohydnej zbrodni: dwu opryszków Gilbert i Rudolph, ograbili inkasenta. Zamordowali go, zwłoki wrzucili do kanału. Morderców schwytano; Rudolph, został skazany na śmierć, lecz Gilbert zdołał uratować swą głowę spod gilotyny. Nasunęły się bowiem wątpliwości, czy jest przy zdrowych zmysłach.

Gilbert został zamknięty w domu wariatów. — Był to nie byle jaki artysta, udawał wariata i zdołał zorganizować bunt prawdziwie chorych.

Podczas ogólnego zamieszania zdołał obezwładnić naczelnego lekarza. Przebrał się w jego płaszcz oraz okulary i zbiegł z sanatorium. Gilbert został pochwycony dopiero po dwu latach i zmarł gdzieś na wygnaniu. Rewolta wzniecona przez niego trwała przez 10 godzin i pociągnęła liczne ofiary w ludziach.

SANITARIUSZ — DUSICIEL

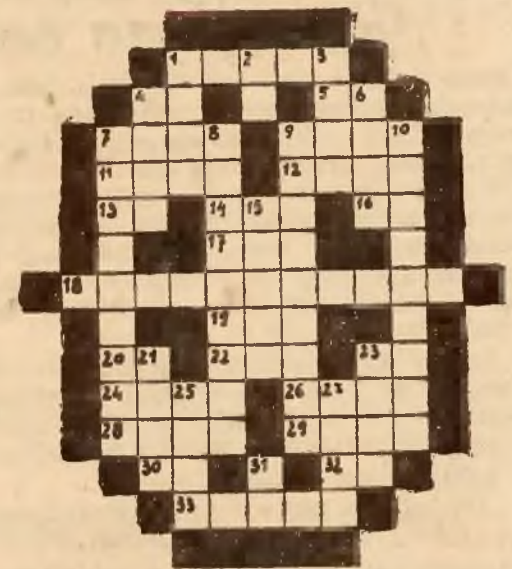
Makabryczna historia rozegrała się w bliższych czasach, bo w 1900 rou w St. Yilie. W szpitalu wybuchł bunt.. ponieważ jeden z sanitariuszów dusił chorych!

Był nim niejaki Leon Thahius, który pełnił podwójną funkcję. Był jednocześnie sanitariuszem i grabarzem. Przy grzebaniu zmarłych wariatów, pobierał nieznaczną, bo frankową premię. Nieste ty, Thahius był nałogowym alkoholikiem i potrzebował dużo tych franków..

Kto wie, czy nieszczęsny sanitariusz, przebywając wśród obłąkanych, sam nie stał się wariatem. W inny sposób trudno sobie wytłumaczyć jego straszliwy czyn.

Kącik rozrywkowy

Krzyżykówka Nr. 5



PIONOWO: 1) Związek chemiczny 2) Litera fonet. 3) Wieczór w języku obcym 4) Urządzenie do przeprawiania przez rzekę 6) Tytuł duchownych buddyjskich 7) Suknia balowa 18-go wieku 8) Połączenie ludzi o nierównych stanowiskach społecznych 9) Członek sekty religijnej 10) Wąwóz górski w Grecji 15) Nazwa miękkich skał wsp. 21) Kraj w Ameryce 23) Imię żeńskie 25) Źródło na pustyni 27) Pięcioksiąg 31) Litera fonet.

POZIOMO: 1) Owoc południowy 4) Skrót organizacji wojskowej 5) Skrót Oleum 7) Sklepik, budka 9) „Niech się stanie" w języku martwym 11) „Różowy" w języku obcym 12) „Biedny" w języku obcym 13) Zaimek wsp. 14) Trzy spółgł. 16) Miara powierzchni 17) Wybitne jednostki 18) Gra na wyścigach 19) Dawna prowincja Francji 20) Litera grecka (wsp.) 22) Wytwórnia filmowa — wsp. 23) Zaimek po hebr. 24) Pierwiastek chemiczny 26) Stop żelaza 28) Imię żeńskie biblijne — wsp. 29) Inaczej podeszwy. 30) Dwie lit. słowa „Muza" 32) Bóstwo egipskie 33) Główna tętnica.

Rozwiązanie krzyżykówki Nr. 4.

PIONOWO: 1) Fa 2) Ter 3) Ar 4) Dres 5) Opium 6) Arena 7) Mózg 9) Ta 11) Ze 12) Klar 13) Obrus 15) Amir 16) Lira 17) Katon 18) Kran 19) Pe 20) Ac 22) Pasteur 23) Ma 24) S. R. 26) Eifel 28) Takty 31) Kolonizacja 33) Kosmopolita 35) Plus 36) Tara 38) Karo 41) San 42) Kit 43) Erec 45) Apeniny 46) Sympton 48) Pietyzm 49) Samaria 51) Selen 54) Klasa 56) Osa 58) Pan 59) Kto 60) Asy 61) Aga 63) Age 69) Tors 71) Sankcja 73) Raid 76) Edyp 77) Maszt 78) „Kja" 79) Ela 80) Szyfr 82) Berl 84) Ni 85) Km 88) Mnoga 90) Aster 92) Tocz 94) Pakt 95) Kain 98) Rota 99) S. T. 100) Ta 101) Koran 102) Knabe 103) Om 105) Ma 107 Kosi 108) Atos 111) Ko 113) Sn. 116) Lea 119) T. K. 120) R. R.

POZIOMO: 1) Ata 4) Soferim 8) Step 10) Róża 12) Ko 14) Aria 16) Esel 17) K. K. 19) Elba 21) Dumping 23) Mars 25) Parol 27) Miara 28) Tatar 29) Ru 30) Eh 32) Rsa 33) Ka 34) On 38) Syfon 42) Kokon 44) Hiel 45) Aras 47) Filatelista 48) Prus 50) Parys 52) Eos 53) „Tmy" 54) Kiesa 55) Oe 57) Omen 59) Kra 61) Cela 62) Ma 64) Sny 65) Plagiat 66) Szpagat 67) Mag 68) Ai 69) Step 70) Osy 72) Rysa 74) Re 75) Neron 77) Mak 79) Als 81) Arali 83) Mary 84) Nacjonalizm 86) Mira 87) Ty 88) Misja 89) Etyka 91) Oe, 92) Zn. 93) Za 94) P. C. K. 96) Fa 97) S. R. 99) Scott 101) Kajak 103) Motor 106) Toga 107) Kokaina 109) Meta 110) Ta 111) Kort 112) Stan 114) Ra 115) Rosa 117) Bona 118) Interes 120) Kar.

Księżna Maryna wciąż coś gubi...

Jak psychoanalitycy tłumaczą roztargnienie

Pobyt księżnej Kentu, pięknej Maryny, w Polsce był ogromnie udany. Ludzie z jej otoczenia twierdzą, że był on szczególnie udany, gdyż księżna Kentu w Polsce... nic nie zgubiła.

W Anglii znana jest bowiem powszechnie cecha charakterystyczna księżnej Maryny: nieustannie coś gubi. Po prostu nie ma dnia, by nie zaalarmowała o jakiejś cennej zgubie.

Ostatnio, podczas pobytu w Jugosławii, księżna Maryna kupiła w Dubrowniku piękną broszkę. Zaledwie opuściła sklep jubilera spostrzegła z przerażeniem, że już nie ma broszki. W godzinę później znaleziono klejnot na pobliskim moście.

Podczas niedawnej katastrofy samochodu którym jechała księżna wraz z dwojgiem swych małych dzieci, zgubiła cenny pierścień, znaleziony potem przez oberżystę na szosie.

Ostatnio na otwarciu wystawy sztuki w Londynie księżna upuściła pierścionek na podłogę. Oprowadzający księżnę artysta malarz rzucił się, by pierścionek podnieść, a wówczas książę Kentu powiedział z uśmiechem:

— Nie byłby pan tak gorliwy w podnoszeniu, gdyby pan jak ja, musiał to robić po wiele razy dziennie.

Tymi słowami utwierdził jeszcze opinię księżnej - zapominalskiej.

W jaki sposób tłumaczą poważni uczeni psychologowie tego rodzaju roztargnienie?

Psychoanaliza twierdzi, że roztargnienie nie jest wyłączną przyczyną gubienia przedmiotów, ale dowodem głęboko ukrytych cech wewnętrznych. Bywają one niekiedy bardzo skomplikowane. Powiedzmy, żona daje mężowi list do wrzucenia. Mąż patrzy na adres, widzi, że list jest do teściowej, której nie lubi. Po drodze gubi list. Podświadomie pragnął tej zguby.

Pani kupuje drogocenny klejnot. Wyszedłszy ze sklepu, gubi go. Podświadomie lękała się, że w domu nie będą zadowoleni z jej zakupu.

Kobiety często gubią pierścionki. Psychologowie twierdzą, że zdarza się to wówczas, gdy wyprowadzono z równowagi ich instynkt macierzyński. Przygoda księżnej Maryny z pierścionkiem podczas katastrofy samochodowej byłaby także tego dowodem.

Obserwacje, przeprowadzone na ludziach roztargnionych dowiodły, że okres, w którym gubią najwięcej przedmiotów, przypada na okres ich zakochania, albo też przemęczenia nerwowego, kiedy to naruszona jest normalna równowaga pomiędzy mięśniami rąk a mózgiem.

Przeciwnicy kobiet twierdzą, że gubią one znacznie więcej, niż mężczyźni, ale obrońcy kobiet słusznie dodają, że kobiety mają o wiele więcej okazyj do gubienia, bo załatwiają sprawunki, noszą torebki, mają więcej drobnych przedmiotów.

Niechże to będzie wytłumaczeniem miłej księżnej Maryny.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Sport to zdrowie"

Znany publicysta sportowy red. Jan Erdman odwiedził ostatnio lekkoatletę Lokajskiego, przebywającego na kuracji w Hohenlychen. Garść ciekawych wrażeń drukujemy poniżej:

Sport daje siłę i zapewnia zdrowie. Żeby prze konać się o prawdzie tego hasła trzeba przywędrować aż tutaj, do Meklemburgii, i zapukać do drzwi sanatorium sportowego w Hohenlychen.

Sport daje zdrowie... Spójrzcie na tego przylizanego młodzieńca. To bardzo znany piłkarz, doskonały piłkarz! Jego talent prowadzenia ataku był tak wielki, dowcip i spryt tak nieporównane, że zapewniły mu stałe miejsce w reprezentacji Niemiec. Grał we Wrocławiu przeciw Polsce, strzelił wówczas jedyną bramkę dnia...

Tak, to wielki Conen! Teraz leży mały i cichy. Jest po raz pierwszy w życiu naprawdę „przegrany". Noga spoczywa na podpórce i wymierzona jest w niebo jak lufa karabinu maszynowego.

I gruba, jak lufa karabinu maszynowego... Cała w bandażach, cała w owijaczach. Co pięć minut przychodzi pielęgniarka, zdejmuje okład i zakleja kolano nowym plastrem. Spadają na ziemię mokre, zaropiałe, śmierdzące łachmany. Zioną gnojem rany. Rany znakomitego futbolisty i reprezentacyjnego sportowca Conena.

Sport daje zdrowie... Łatwo się o tym przekonać. Spójrzcie na tego łysawego mężczyznę, spacerującego po leśnych ścieżkach. Ramiona wywinięte do przodu, ręka zwisa bezwładnie, biceps przypomina worek, z którego uciekło ziarno. A niżej — szpitalne szarpie.

To nie ręka. To obiekt sztuki lekarza i troskliwości pielęgniarki. To kikut. Kikut znakomitego sportowca, rekordzisty świata. Nazwisko — Geiss, jeździł na motocyklu DKW 250 ccm. Łapał rekordy w locie, płynął w zachwycie publiczności, zwyciężał wśród oklasków, entuzjazmu i braw.

— Brawo, panie Geiss!

Człowiek w białym kitlu przystąpił i uderza delikatnie dłonią o dłoń. Symboliczny oklask.

— Brawo, panie Geiss! Bardzo dzielnie radzi pan sobie z piłeczką. Niech pan stara się kopnąć ją jeszcze dalej, chociażby do tamtego kolegi...

Obandażowany mistrz jest rozjaśniony i szczęśliwy, jak po ustanowieniu najszybszego ze swoich rekordów. Pan doktór powiedział, że on dobrze kopie! Geiss staraj się, staraj!

Sport daje zdrowie! To widać na pierwszy rzut oka. Ten co kuleje, ten co wyje z bólu, ten co teraz wjeżdża na salę operacyjną, ten co modli się o mierć lekką, ten co pluje krwią, ten co kaszle strzępami płuc, ten co dygoce w gorączce, ten co podróżuje w wózku — to sportowcy! Wszyscy sportowcy, sami sportowcy i — same kaleki.

Sport daje zdrowie?

Tak mówią. Ale czy to prawda?

* * *

W pokoju Nr. 59 jest ich czterech.

Jeden — biegał. Teraz leży. Leży od siedmiu miesięcy. Podobno czuje się lepiej: może przepełznąć kilkanaście metrów. Oczywiście o kulach.

Drugi — skakał. Teraz leży. Coś trzasło. pękło, porwało się — i koniec. Noga schnie i zanika. Coraz węższa, coraz suchsza, coraz niepotrzebniejsza...

Trzeci — dźwigał. Dźwigał, dźwigał, aż jego dźwignęli i zanieśli do sanatorium. Teraz leży. Nerw ręki nawalił. Już dwa miesiące przerzuca sztywną dłonią szklane kulki. Drugą ma zdrową; trzyma w niej pismo sportowe.

Czwarty — rzucał. Teraz leży. Leży w ryn nie, w korycie, w gipsowym łożysku. Nogi roz kraczone, prawa ręka sięga do sufitu, ciało w bezwładzie i bezruchu. Olimpijczyk, oszczepnik nasz Lokajski...

Para Jędrzejowska-Bundy wyeliminowana w ćwierćfinale

W Bostonie na tenisowych mistrzostwach Ameryki w grach podwójnych para Jędrzejowska-Bundy została wyeliminowana w ćwierćfinale przez parę Van Ryn-Babcock w 3 setach 7:9, 6:2, 8:6. Jak wskazuje wynik, walka była niesłychanie zacięta.

W grach podwójnych do finału panów doszła para amerykańska Budge-Mako i para niemiecka von Cramm — Henkel. Para niemiecka wyeliminowała parę amerykańską Van Ryn-Hunt 6:4, 6:8, 14:12, 6:4, — para Budge-Mako pokonała parę Grant — Sabin.

Mała Olimpiada w Katowicach

Jak już podaliśmy, odbędą się w Katowicach w dn. 12 września wielkie międzynarodowe zawody l.-atletyczne, zorganizowane przez miejscową Pogoń. Udział w tych zawodach wezmą wybitni lekkoatleci Finlandii, Węgier, Niemiec i Austrii obok najlepszych zawodników Polskich.

Z Finlandii organizatorzy zaprosili Salminena.

Z Niemiec ma przyjechać Mauermayer, Harbig, Laqua, Hartmann i Blask.

Z Austrii zaproszony został Proksch.

Z Węgier zapowiedzieli swój przyjazd Szabo i Kelen.

Z zawodników krajowych wezmą udział w tej imprezie Wajsówna, Kucharski, Noji, Gąsowski, Kiemczak, Soldan, Wirkus, Nowacki, Turczyk, wreszcie najlepsi l-atleci Śląska z Cejzikową, Sznajdrem, Węglarczykiem, Chmielem Drozdowskim i Skolikiem na czele.

Boisko miejskiego komitetu WF w Katowicach, na którym odbędą się zawody, zostanie specjalnie przebudowane i przystosowane do tego celu. Dla organizacji zawodów wyłoniony został specjalny komitet. Organizatorzy finalizują obecnie pertraktacje z poszczególnymi związkami i jest nadzieja, że wszyscy wymienieni l.-atleci staną na starcie.

Zawody katowickie będą jedną z największych tegorocznych imprez l.-atletycznych w Europie. Może na nich dojść do szeregu sensacyjnych pojedynków: Wajsówna-Mauermayer, Harbig-Kucharski, Proksch-Sznajder, wreszcie wielką sensacją będzie pojedynek naszego Noji z Finnem Salminenem i Węgrem Szabo.

Przed meczem z Danią

Przypuszczalny skład naszych przeciwników

W związku z meczem Polska — Dania, który odbędzie się w Warszawie, dn. 12 września br., podajemy garść wiadomości o przebiegu mistrzostw Danii w piłce nożnej.

W lidze duńskiej gra 10 klubów, 6 z Kopenhagi i 4 z prowincji duńskiej. Mistrzostwa rozgrywane są systemem jesienno - wiosennym. Mistrzem na sezon 1936/37 jest „Ab Kopenhavn" przed „B 93", „Fremą", „HIK", „KB" i „1903".

Dania grała ostatni swój mecz międzypaństwowy w tym roku z Norwegią i pokonała ją 5:1. Przypominamy, że Norwegowie na Olimpiadzie pokonali Niemców 2:0 i Polskę 3:2.

Prawdopodobny skład Duńczyków na mecz z Polską będzie następujący: bramkarz: Jednsen (B. 93), 38 razy w reprezentacji, obrońcy Molsgaard (AB) 1 w repr. i Sorensen (Frem) 3 razy, pomoc Sobirk (Frem) 5 razy, Nillsson (1903) 37 razy, Hansen (B 93) 3 razy, atak Laugesen (AGF Aarhus) 2 razy, Kleven (AB) 27 razy, Rassmussen (1918 Odensei) raz, Jorgensen (KB) raz, Toft Jensen (AB) 9 razy.

Duńczycy przywożą z sobą własnego sędziego liniowego.

Pierwszy występ Majchrzyckiego i Rogalskiego

Rozegrany na początek sezonu w Poznaniu mecz bokserski Sokół-Goplania (Inowrocław) zakończył się zwycięstwem Sokoła w stosunku 11:5. W drużynie Sokoła walczył po 2-letniej przerwie Rogalski. Wyniki uzyskane w poszczególnych wagach są następujące:

Waga musza — Łada 2-gi pokonał Czerwińskiego z Sokoła na punkty, kogucia — Janowczyk (S) pokonał wysoko na punkty Ładę 1-go, piórkowa — Gorączniak (S) zremisował z Marcysiakiem, a Rogalski (S) pokonał zdecydowanie Krysiaka, lekka — Pela pokonał na punkty Niemczyka (G), półśrednia — Pierard (G) pokonał na punkty Grzechowiaka, średnia — Majchrzycki (S) wysoko pokonał Stubbego, półciężka — Dankowski (S) pokonał na punkty Leśniaka.

Zakończenie międzynar. mistrzostw tenisowych Polski

W poniedziałek rozegrano w Bydgoszczy ostatnie konkurencje międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski.

W grze mieszanej w półfinałach para polsko-austriacka Siodówna — Baworowski pokonała parę Gajdzianka — Tłoczyński II 8:6, 3:6, 6:4, a para jugosłowiańsko - austriacka Kovacs — Redl wyeliminowała parę polską Fryszczynowa — Hebda 6:3, 6:3.

W finale zwycięstwo odniosła para jugosłowiańsko - austriacka Kovacs — Redl, bijąc parę polsko-austriacką Siodówna — Baworowski 6:4, 7:5 i zdobywając mistrzostwo tenisowe Polski.

Poza konkursem odbyło się spotkanie pokazowe pomiędzy austriakiem Baworowskim i Hebdą, zakończone zwycięstwem Austriaka 6:3, 6:3, 9:7.

Drużynowe mistrzostwa bokserskie Lwowa

W niedzielę wieczorem w ramach drużynowych bokserskich mistrzostw okręgu lwowskiego, rozegrano dwa mecze:

We Lwowie Czarni zremisowali z Rewerą (Stanisławów) 8:8, w Rzeszowie miejscowa Barkochba uległa przemyskiej Polonii 10:6.

MARKSIZM NA INDEKSIE -- W MOSKWIE

Rosja Sowiecka uznaje tylko jeden cel: armię

(h) Stosunki panujące w Rosji Sowieckiej i rozgrywające się tam wypadki wciąż jeszcze trzymają w napięciu całą opinię światową. Myliłby się jednak kto sądzi, że sama ludność rosyjska conajmniej w takim zasięgu — jeśli nie w o wiele większym jeszcze, jako bezpośrednio zainteresowana — wie o rozwoju wydarzeń w swoim ojczystym kraju. Jeśli wierzyć wywodom prasy zagranicznej, która, jak np. ostatnio „Echo de Paris", dużo uwagi poświęca Rosji Sowieckiej, masy ludności trzymane są przez władze w kompletnej ignorancji. Olbrzymia większość obywateli rosyjskich nie zdaje sobie w ogóle sprawy o tym całym splocie machinacyj, której główne nici zbiegają się w Moskwie. Rosyjski człowiek, mimo olbrzymich przemian jakie zaszły w ostatnich 20 latach jest bowiem dalej apatyczny i flegmatyczny.

Tymczasem rządząca w Moskwie klika dąży najwyraźniej do wyeliminowania marksizmu, choć czyni wszystko, aby utrzymać pozory, że chce pozostawić doktrynę komunistyczną nietkniętą. Charakterystycznym tego dowodem jest m. in. fakt, że w Rosji zakazano wygłaszania odczytów i wykładów o marksizmie historycznym. Mikołaj Riazanow, który był najpierw komisarzem ludowym, a potem dyrektorem archiwum Marksa i Engelsa, został skazany na wygnanie do Syberii tylko dlatego, że w pismach swych ze zbytnim entuzjazmem traktował Karola Marksa.

Rosja stała się oportunistyczna i uznaje tylko jeden cel: armię. Stalin, który też temu bożkowi służy, tylko dlatego może być wszechwładnym. Władza jego jednak trwa tak długo, jak długo jest on armii potrzebny. Nigdzie nie ma ani śladu wierności dla prawdziwej doktryny komunistycznej, a zaznacza się, przeciwnie, ciągły nawrót do manier kapitalistycznych. Oficerowie armii czerwonej niezbyt chętnie jadą nowo wybudowaną koleją podziemną, o wiele bardziej odpowiada im luksusowe auto i towarzystwo elegancko ubranych dam. A starzy bolszewicy, którzy temu się przyglądają, myślą sobie, że chyba nie w tym celu takie staczano walki i tyle składano ofiar, aby teraz być świadkiem powrotu tego samego stanu rzeczy, jaki panował przed nastaniem bolszewizmu. Tak zrodziła się opozycja, którą określa się mianem trockizmu.

To, o czym dowiaduje się szeroka opinia światowa, wszystko co wie się na świecie o wyrokach śmierci, wydanych na najwierniejszych i najbardziej zasłużonych bojowników rewolucji, to zaledwie słabe echo tego, co się w Rosji dzieje. My słyszymy tylko o wielkich figurach, o osobistościach „pierwszej kolejki", nie wiemy jednak nic, albo też bardzo mało, o tych drugorzędnych postaciach, którzy życiem przypłacają za to iż dochowują wierności marksizmowi. W tysiące idzie liczba tych, którzy zapełniają lochy więzienne i którzy wysyłani są na Sybir. Ale mimo, iż najsurowsze kary grożą wszystkim, którzy choćby jednym słówkiem wspominać będą o zaginionych, to jednak powoli roznosi się po kraju coraz bardziej szloch i płacz kobiet i dzieci, którym zabrano mężów i ojców, wychodzą na jaw coraz nowe okropności stosowane nieubłaginie w tej bezwzględnej walce przeciw marksizmowi.

Jaki będzie koniec tej walki? Trudno o tym powiedzieć teraz, kiedy ma się wrażenie, że daleko jeszcze do końca, że ta walka ledwo się rozpoczęła...

KRAKÓW wczoraj i dziś

Zagadkowe morderstwo pod Krakowem zostało wyjaśnione

Aresztowanie sprawców

Przed kilkoma dniami pisaliśmy o zagadkowym wypadku, jaki miał miejsce w Balicach pod Krakowem. Znaleziono tam w ogrodzie niejakiego Jana Wójtowicza, zabitego wystrzałem z karabinu.

W toku dochodzeń zagadka śmierci Wójtowicza została wyjaśniona. Okazało się, że krytycznej nocy przyszli do ogrodu Wójtowicza trzej osobnicy, a to Władysław Bernaś, Stefan Wyżga i Józef Głowacki, chcąc kraść jabłka.

Zbudzony szmerem Wójtowicz wyszedł na pole, chcąc przepędzić złodziejów. Doszło do bójki w czasie której Bernaś strzelił do Wójtowicza z karabinu, kładąc go trupem na miejscu.

Wszyscy trzej uczestnicy zabójstwa zostali aresztowani i odstawieni do dyspozycji władz sądowych. Znaleziono przy nich karabin, którym dokonali zabójstwa.

Tajemnicza śmierć dozorcy realności przy ul. Zwierzynieckiej

Wśród tajemniczych okoliczności zmarł ubiegłej nocy 34-letni Stanisław Klita, dozorca realności przy ul. Zwierzynieckiej 32 w Krakowie.

Klita wrócił do domu wczoraj około północy i był lekko podchmielony. Według zapodań domowników udał się po chwili do piwnicy. Gdy stamtąd nie wracał, rodzina poczęła go szukać. Po upływie 20 minut, znaleziono Klitę w piwnicy, leżącego w stanie nieprzytomnym.

Domownicy poczęli stosować sztuczne oddychanie, a gdy nie odniosło to skutku, wezwali Pogotowie Ratunkowe. Lekarz zastał już jednak zimne zwłoki.

Na zwłokach nie stwierdzono śladów gwałtownych obrażeń, a jedynie były one zupełnie zczerniałe. Sprawą zajęły się władze policyjne.

Teatry i Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Wtorek: „Profesja pani Warren"

ŻYD. TEATR LETNI (Stradom 11)
„Ojfn szwel zum glik"

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „King Kong".
APOLLO: „Pan redaktor szaleje" (Bogda Brodzisz).
ATLANTIC: „Wielka miłość Beethovena" (Harry Baur) i „Tańczący pirat" (Steffi Dunna, Charles Collins).
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
ROMIEN: „Biały Anioł" (Caty Francis).
STELLA: „O czem marzą kobiety" i „Biały Majestat".
SZTUKA: „Czarownica z Salem" (Claudette Colbert).
UCIECHA: „Droga do Rio-Janeiro".
WANDA: „Poświęcenie" i „Kochana rodzinka".

od naszych KORESPONDENTÓW

Skazanie inspektora Wydziału Powiatowego i dwóch sołtysów

(Seg.) Wczoraj zakończył się w Sądzie okręgowym w Przemyślu głośny proces b. lustratora Wydz. Pow. Wincentego Zagórskiego i b. sołtysów Hołowida i Pelenczaka. Inspektor Zagórski odpowiadał za zdefraudowanie sum podejmowanych z książeczek oszczędnościowych gromad wiejskich, zaś dalsi dwaj oskarżeni o zatajanie machinacyj Zagórskiego, o których byli poinformowani. Sprawa ta pozostaje w związku z samobójstwem b. dyrektora Pow. KKO w Przemyślu śp. majora Korpaka, który zastrzelił się na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Jak donosiliśmy, poddał sąd Zagórskiego badaniu psychiatrów, którzy orzekli, iż oskarżony jest zupełnie poczytalny i działał z pełnym rozeznaniem.

Na tej podstawie skazał sąd Zagórskiego na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat, osk. Hołowida na 1 rok z zawieszeniem, zaś osk. Pelenczaka na 3 miesiące, umorzono amnestią.

uśmiechnij się

DOBRA RADA

— Zanadto malujesz sobie usta, moja droga — strofuje mąż żonę. — To bardzo znać.

— Czyżby?

— Tak. Zwłaszcza na policzkach mego sekretarza.

KARIERA

— Jestem dyrektorem więzienia, proszę pani.

— A to szalenie interesujące. Zaczął pan zapewne od prostego więźnia.

*

Dwaj cowboje rozmawiają ze sobą.

— Wiesz? Pozbyłem się nakoniec długu, który winien byłem Jonesowi.

— A skąd u diabła, wytrzasnąłeś 1000 dolarów?

— Na co mi dolary? Zastrzeliłem Jonesa i koniec.

AMERYKA

Państwo Smith, bogaci Amerykanie, odbywają podróż poślubną po Europie.

Właśnie z Baedekerem w ręku zwiedzają Paryż. Auto państwa Smith mija jakiś gmach.

— Dear — zapytuje małżonek — gdzie jesteśmy obecnie?

— Na 268 stronicy, najdroższy.

— Well, jak dojedziemy do 275 strony, to wrócimy już do hotelu.

MYŚLIWY

Safandulski wraca z polowania i kładzie na stole ubitego zająca.

— Alem długoucha celnie trafił! — chełpi się przed żoną.

— Tak — odpowiada na to żona — kula przeszła nawet przez kartkę z ceną.

U MALARZA W SZKOCJI

Malarz: — Mogę panu zrobić portret węglem za 100 zł.

Szkot: — A ile zapłacę, jeżeli panu dam węgiel?

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.